



Balonik na zakręcie

Aspirant Sieczko wracał z pracy rozdrażniony. Padający od wczoraj śnieg właśnie zamieniał się w deszcz. Z zatłoczonego tramwaju aspirant wysiadł prosto w szarą bryłę zalegającą na chodniku, po to tylko, żeby przejeżdżający Filtrową samochód mógł go ochlapać błotem. Policjant odruchowo zapamiętał numer, kolor i markę pojazdu, ale zaraz machnął ręką i powędrował w kierunku domu. Ta głupia sprawa nie dawała mu spokoju.

– Przecież nic się nikomu nie stało – powiedział do siebie – po co ja się tym przejmuję?

To go właśnie najbardziej irytowało. Najgłupszej sprawy nie potrafił zamknąć nie rozwiązanej. Po raz kolejny przypominał sobie raport posterunkowego Wicka. Rozdrażnienie powoli zamieniało się w roztargnienie. Wszedł aż na strych, zawrócił, zszedł na podest ostatniego piętra i otworzył drzwi.

– Tato, to ty? – głos córki dobiegał z głębi mieszkania.

– Tak, ja. Jesteś sama?

– Mama poszła z Juniorem na urodziny. Obiad jeszcze gorący. Weźmiesz sobie?

– Weźmiesz, weźmiesz.

– Nie znalazłeś? – zapytała z troską, gdy po dłuższej chwili pojawiła się w kuchni.

– Czheegho? – odparł, parząc sobie język kapuśniakiem.

– Nie wiem, ale zawsze jak nie znajdziesz, to jesteś burkliwy.

– Na jutro mam napisać raport w sprawie Wicka.

– A co on przeskrobał?

– On w zasadzie nic. Podał na kolegium Ambrożego P., który ponoć obraził funkcjonariusza.

– To znaczy posterunkowego Wicka?

– Tak. Ta sprawa nie daje mi spokoju. Facet w środku nocy nie wyrobił się na zakręcie przy Spacerowej, urywając sobie zawieszenie na krawężniku.

– Czy komuś coś się stało?

– Na szczęście nie, ale kierowca doznał szoku i naszemu posterunkowemu, który akurat się tam napatoczył, zaczął opowiadać jakieś niestworzone historie.

– Co na przykład?

– Posterunkowy zastał go, jak obchodził w koło rozbity samochód. Na pytanie o dokumenty odpowiedział, że w środku jest zaklęty balon, który się na niego rzucił. Wicek zajrzał do środka i rzeczywiście znalazł balon w kształcie jakiejś maskary przywiązany do torby leżącej przed siedzeniem pasażera.

– Czy on aby nie był tego no i ... antycypował?

– Nawet Wickowi to przyszło do głowy, ale jak mu kazał dmuchać, to dopiero się zaczęło. Facet drżącymi rękami zamiast alkoholometru wziął ten nieszczęsny balon i zamiast dmuchać zaczerpnął z niego powietrza i zaczął udawać kaczora Donalda.

– Chodził w kucki i seplenił?

– Nie, zaczął cieniutkim głosikiem krzyczeć, że został zaczarowany, i że Wicek jest z nimi w zmwowie.

– I co?

– Wicek się zdenerwował i go zwinął. Na komendzie okazało się, że rzeczywiście jest trzeźwy. Uspokoił się, powiedział, że wracał z jakiejś zabawy karnawałowej, i że nie pił, bo jest abstynentem.

– A z zawodu?

– Dyrektor marketingu w jakimś banku. I tylko upierał się, że ten balon się na niego rzucił, i że żadnego kaczora nie udawał.

– Kaczora to on faktycznie nie udawał, tylko nałykał się helu – stwierdziła Sieczkówna – a i z balonem może być prawda.

– Jakiego helu? – przerwał córce ojciec.

– Tego, co był w balonie. Facet musiał być naprawdę w szoku, jeżeli wziął się za dmuchanie nadmuchanego balonu. Zaczerpnął z niego helu, w którym prędkość dźwięku jest dużo większa niż w powietrzu, więc mówi się cieniutkim głosikiem.

Aspirant Siczko spojrział z podziwem na swoją latorośl, ale po chwili uśmiechnął się z politowaniem.

– Mądra jesteś, córuś, ale nie za bardzo. Ten heł musiałby sięgać aż do wickowego ucha, żeby zmienić barwę głosu.

– Jesteś pewien? – zapytała niespieszona – a od czego zależy wysokość głosu?

– Od częstości drgań fali stojącej? Czy to może tylko we flectie?

– Nie, tu w zasadzie też. A ta częstość to ...

– Długość fali przez prędkość?

– No nieźle, jeszcze coś pamiętasz – pochwaliła córka ojca, który uśmiechnął się zadowolony – tylko że na odwrót – dodała kąśliwie i po chwili ciągnęła dalej. – A ponieważ długość fali stojącej jest zdeterminowana kształtem „narządu mowy”, to wzrost prędkości dźwięku w jego wnętrzu podnosi częstość, która już nie zmienia się przy przejściu z jednego ośrodka do drugiego.

– Ty chyba masz rację, dziecino – aspirant pokręcił głową po zastanowieniu. – To wygłupianie się zupełnie mi do tego dyrektora nie pasowało. Ale co z tym napastliwym balonem?

– Siła odśrodkowa.

– Ale to nie było na zakręcie w ...

– W prawo, tylko w lewo – wtrąciła mała.

– A ty skąd wiesz? Już to mówiłem?

– Nie, ale jakby to był zakręt w prawo, to nikt by się nie dziwił, że coś się pcha na kierowcę, czyli na zewnątrz zakrętu. Musiał to być więc zakręt w lewo, a balon pchał się do środka, jak zresztą każdy przyzwoity balon napełniony gazem lżejszym od powietrza.

– Mnie też coś takiego chodziło po głowie, ale to nieprawda i nie pytaj dlaczego ... zrobiliśmy wizję lokalną.

– Pojechaliście z balonem na Spacerową?

– No nie, wiesz przecież, że u nas krucho z pieniędzmi i trochę głupio byłoby to uzasadniać. Zrobiliśmy ją lokalnie.

– To znaczy gdzie?

– Na komendzie. Wysłałem Wicka po balon, a następnie kazałem mu z nim biegać dookoła biurka.

– W którą stronę?

– W obie.

– A balon był z helem?

– Nie wiem, ale sprawdzaliśmy dwa. Taki normalny, dmuchany i taki wcześniej napełniony, co leciał do góry.

– No i co?

– Ano nic. Oba ciągnęły się za Wickiem, jeden u góry, a drugi u dołu. Żaden się na Wicka nie rzucił.

– Wybacz, tato, ale taka wizja to gorzej niż telewizja – wykrztusiła po opanowaniu ataku śmiechu. – Nie wzięliście pod uwagę oporu powietrza – dodała już spokojniej.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że u tego faceta nie było w samochodzie powietrza?

– Nie, ale całe powietrze poruszało się razem z samochodem. A wtedy sznurek balonu pokazuje lokalny pion, czyli wypadkową siły ciężkości i sił bezwładności objawiających się w nieinercyjnym układzie odniesienia związanym z samochodem.

– Ale pion, czyli ciężarek na sznurku będzie przecież odchyłał się na zewnątrz, a nie do środka?

– No tak, ale to przecież to samo. Wyobraź sobie, że do balonika przywiązujesz ciężarek o takiej masie, że całość ani nie spada, ani się nie wznosi. Na zakręcie ciężarek będzie wychylał się na zewnątrz, więc połączony z nim prostym sznurkiem balonik. ...

– Do środka?

– No właśnie. Jeżeli teraz chwycisz sznurek gdzieś pomiędzy ciężarkiem i balonikiem, to nic się nie zmieni, górna część, czyli umocowany balonik nadal będzie odchyłał się do środka.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć.

– No to zrobimy prawdziwą wizję lokalną. Weźmiemy balonik, który został mi z sobotniej zabawy, wsiądziemy w tramwaj i już na zakręcie w Nowowiejską zobaczysz to na własne oczy.

– Ale to jest zakręt w prawo.

– No to co? Ważne, że balonik będzie się odchyłał do środka. Zresztą później jest zakręt w lewo na placu Zbawiciela.

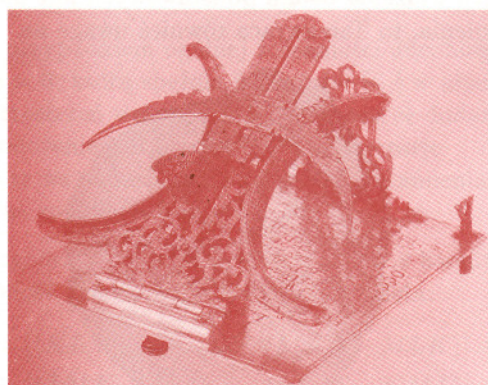
– Ale po co jechać tak daleko?

– Przecież obiecałeś mi, że w tym tygodniu pójdziemy do teatru?

– Gdzie diabeł nie może. ... a niech tam, należy ci się!

Małą Deltę przygotował Piotr ZALEWSKI

Wszelkie podobieństwo opisaney historii i osób w niej występujących do czegokolwiek lub kogokolwiek jest przypadkowe.



Zegar słoneczny równikowy, Niemcy, 1725.